Należność pocztowa opłacona ryczałtem Cena 20 groszy.
Nr. 15 KRAKOW, DNIA 8 KWIETNIA 1928 R. ROK VI.



O czyn katolicki.

Przeglądając pamiątki wielkiej wojny, wydobyłem z albumu fotografję rozstrzelanego krzyża. Żołnierz byłej armji austrjackiej z przerażeniem patrzy na *przypadkowe* — nie dobrowolne — dzieło profanacji. Każdego zgroza przejmuje sam widok fotografji.

— — — — —



Dużo mówiąca pamiątka z wojny

W pierwszych dniach po wyborach do Sejmu, gdy nadchodziły smutne wieści o wielkiem powodzeniu wyborczem socjalistów, Wyzwolenia, półbolszewickiego Stronnictwa Chłopskiego i innych mniejszych zespołów radykalnych i bolszewickich, serce Katolika ogarnęło uczucie nadchodzącej burzy religijnej. Bo trzeba sobie przypomnieć, jak otwarcie zwalczają te stronnictwa Kościół Katolicki; z jaką nienawiścią piszą o duchowieństwie; jak śmiało atakują niedawno zawarty Konkordat ze Stolicą Apostolską!

Dla zbałamucenia swych czytelników piszą ich gazety, że „szanują religję.“ Powołują się wciąż na słowa Zbawiciela przy zohydzaniu kapłanów lub obrzędów kościelnych. Zdarzające się tu i ówdzie nadużycia duchownych — tak bardzo rzadkie — opisują, rozgłaszają nie tylko w pismach krajowych, ale zorganizowana nienawiść do Kościoła Chrystusowego „roztrąbia“ je po całym prawie świecie. O kapłanach przykładnych — a jest ich dzięki Bogu olbrzymia liczba — te pisma, ci agitatorzy nic nie podają. Niekrytyczny czytelnik i zwolennik tych partyj, po kilku miesiącach może łatwo nabrać przekonania, że wszyscy księża i zakonnicy są rozpustnikami i oszustami.

Wzniosłe, przegłębokie prawdy, jakoteż objawione tajemnice naszej religji są systematycznie lekceważone i ośmieszane, tak że czytelnik po dłuższem karmieniu się takim pokarmem „duchownym“, stanie się niezawodnie niedowiarkiem, albo w najlepszym wypadku będzie „szanował religję“, jak jego mistrze i kierownicy. Jak zaś to „szanowanie religji“ w życiu wygląda, doskonale wiemy: jest to zupełne za-

niedbanie praktyk religijnych, bezczelne zwalczanie religji rzymsko-kotolickiej; głoszenie głupiej zasady, że „wszystkie religje są dobre“; że „religja jest rzeczą prywatną“, że „Pismo św. może każdy objaśniać, jak mu się podoba“; że „spowiedź wymyślili księża“, a w końcu, że „człowiek ma tylko parę, a nie duszę.“

Wszyscy chyba znamy tego rodzaju mędrków politycznych, którzy są zarazą gminy i wszędzie rozrastającym się kąkolem wśród pszenicy katolickiej. Mamy już niejedną wieś i miastaczko w Polsce, gdzie bezczelność agitacyjna politykujących niedowiarków opróżnia świątynie, opustosza konfesjonały, swym jadowitym oddechem zabija życie nadprzyrodzone setek i tysięcy dusz.

Życie chrześcijańskie podobne tam do krzyża roztrzaskanego... Katolicy zaś podobni są do żołnierza spokojnie siedzącego, z bronią u nóg, patrząc bezczynnie na zdziczenie jednostki lub kilku jednostek.

— „Przecież to same szumowiny! Sami niedowiarkowie, porządnych ludzi tam nie zobaczysz“ — słychać usprawiedliwienie katolików. „Szanujący się człowiek nie może się między nimi pokazać“, można jeszcze słyszeć.

Tak? Nie można się pokazać? Otóż to właśnie jest główną przyczyną upadku ducha religijnego i moralności w narodzie! Śmiali, odważni, bezczelni są tylko „apostołowie“ zła, a między „dobrymi“ katolikami prawie same fujary! Dlaczego? Bo *miłość nie rozsadza piersi naszych, w religji, w praktykach religijnych szukamy siebie, swojego tylko szczęścia, a o chwałę Bożę się nie troszczymy.*

Nienawiści tamtych, przez nas niestety! — zlekceważonych, trzeba przeciwstawić *miłość czynu, odwagę wyznania wiary, śmiałość przekonań i pokorę w znoszeniu pośmiewisk, kpin, drwin i prześladowań.* Zobaczymy, jak przy zderzeniu się dwóch śmiałków — dobrego i złego — zatriumfuje sprawa Boża. Ale pamiętajmy, że chodzi o przykład mężnego wyznania i obrony ukochanej wiary, a nie o triumfy osobiste. Gdy cię „tamci“ upokorzyli, wyśmiali i poniewierali na wiecu, na jarmarku, w wagonie kolejowym lub w radzie gminnej, ty czujesz się pobitym, zhańbionym, ale sprawa Boża — dzięki twojemu cierpieniu — zyskała bardzo wiele: ludzie zobaczyli przykład do naśladowania, a przeciwnicy dowiedzieli się, że im już nie wolno bezkarnie, bez sprzeciwu i bez przeszkody burzyć porządku religijnego. Nie tylko zły przykład zaraża, czyni to samo i dobry.

Wszyscy katolicy są zobowiązani do dobrego apostołowania, przodować powinni jednak w tej pracy członkowie zrzeszeń katolickich, Bractwa, Stowarzyszenia, Sodalicje, Kongregacje, Ligi Katolickie...

Jest nas tyle, a jednak tak mało, bardzo mało! Nic dziwnego, że kraj przybiera oblicze lewicowo-bezbożne...

Chrystus w duszach naszych jeszcze nie zmartwychwstał... Umiłowaine czynu Katolickiego jeszcze się w sercach naszych nie zrodziło. . Zmartwychwstaniemy, czynić zaczniemy, gdy nam zwycięska w ostatnich wyborach bezbożna lewica Meksyk przygotuje

M.

Wielkanoc w liturgji.

Wielkanoc! Ta uroczystość nad uroczystościami przewyższa swoją świetnością wszystkie inne dni w roku, wszystkie inne święta otrzymują swoje dostojeństwo od tego święta. W dniu tym napełnia nas jakaś niewysłowiona radość, której w inne święta nie doświadczamy. Wnijdźmy do świątyni, nim jeszcze brzask dnia Zmartwychwstania, pierwszym błyśnie świtem! Wszystkie znaki żałoby wielkopiątkowej już zniknęły, złotem lśnią ołtarze; radość maluje się na twarzach wiernych po prawdziwie heroicznych ćwiczeniach Wielkiego Postu. Alleluja, ten okrzyk, zapożyczony z liturgji niebieskiej, Kościół bez znużenia odmawia przez 50 dni okresu wielkanocnego. Najczystszą radość serca i niezmierną rozkosz wypowiada ten, który mówi alleluja. Trudno nam będzie uchronić się wewnętrznemu wzruszeniu, skoro liturgji słów brakuje na wyrażenie tego, co czuje. Czegośmy z taką tęsknotą pożądali, teg śmy doczekali: „ *Tenci jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń! Niechajże mówi, Izrael. Dobry On! bo na wieki miłosierdzie Jego Alleluja, Alleluja.*“ (Graduał).

W dzień Wielkiejnocy Kościół, dzieląc się radością ze Zmartwychwstania Boskiego swego Oblubieńca, a szczęściem, jakie w nim budzi widok pomnożony liczbą dziatek przez chrzest,

nie wie, jakiemu uczuciu dać pierwszeństwo. Kościół, ta dobra Matka, przychodzi od próżnego grobu swego Oblubieńca do kolebki nowonarodzonych synów: śpiewa, błogosławi, dziękuje. Dla zupełnego zrozumienia liturgji wielkanocnej musimy wiedzieć, że w swoich modlitwach mszalnych ona wciąż nawiązuje radość Zmartwychwstania do tajemnicy chrztu św, którego udzielono katechumenom w Wielkiejnocy. Codzień przez całą oktawę uczęszczał ten orszak nowo-ochrzczonych w śnieżną biel odzianych, ze świecami zapalonemi w ręku na nabożeństwa. Towarzyszyli im rodzice chrzestni. Kościół, ciesząc się ich szczęściem, przypomina im nieoszacowaną łaskę, jaką odebrali: wiarę, nadzieję i miłość. Chciał uroczyście przyjmować nowe swe dziatki, wzmocnić je wsparciem Nieba przeciw pokusom, z któremi po Chrzcie walczyć będą musiały. Przy ołtarzu przyjmowali po raz pierwszy Sakramet Ciała i Krwi Pańskiej i pożywali mleko i miód niewinności. Jedyna to musiała być swego rodzaju scena! Odnośnie do niej śpiewamy teraz jeszcze w oficjum Apostołów czasu wielkanocnego: „To są baranki nowonarodzone, które nam alleluja oznajmiły, oto przychodzą do zdroju i napełnione są światłością, alleluja„. (7. Respons. jutrzni.)

Woda, w której podczas chrztu wierni bywali zanurzeni, jest według Apostoła symbolem grobu Chrystusa; ochrzczony, wychodząc z niej, zostaje oczyszczony z wszlkiego grzechu i brudu, wolny od śmierci duchowej, przyodziany łaską, pierwiastkiem życia Bożego. Podobnie Chrystus, opuszczając grób, porzucił wszelką słabość, by żyć odtąd życiem doskonałem. Dlatego to w pierwotnym Kościele udzielano chrztu tylko podczas nocy Zmartwychwstania i Zielonych świątek, które zamykają okres Wielkanocy. I nie wiele rozumie z całej liturgji wielkanocnej ten, kto niema na oku uroczystości obrzędów chrztu, których wówczas dokonano.



Baranek Wielkanocny. *Rzeźba w kościele Najśw. Serca J. w Krakowie.*

Przy wstępie do Mszy św. zmartwychwstały Zbawiciel składa hołd uwielbienia swemu Ojcu w niebie: »*Resurrexi... Powstałem! — i odtąd jestem z Tobą. Alleluja! Położyłeś na mnie rękę swoją. Alleluja!*« Powstał! z grobu mocą własną, a przeto przekonał nas najlepiej, że jest Panem życia i śmierci, „Zmartwychwstaniem i Życiem“ swych wiernych. Jakaż to radosna dla nas myśl, że, jak Chrystus w dniu dzisiejszym, tak i my złożeni do grobu i przemienieni w proch, wszyscy w dniu ostatnim zwyciężymy śmierć, że po tem życiu pełnem rozczarowań i zawodów, nastąpi inne, na zawsze szczęśliwe życie. „I odtąd będę z Tobą.“ Alleluja! Odtąd naprawdę śmierć straciła swą grozę, bo dla tego, który wierzy w Chrystusa zmartwychwtsałego [illegible] w jedności z Nim, „śmierć więcej panować nie będzie.“

Wiąże nas z Chrystusem łączność bardzo ścisła. „Panie, przenikasz mnie i znasz mnie; Ty wiesz, gdy spoczywam i gdy wstaję. (Introit) Lecz radość wielkanocna jest prawdziwa tylko w sercach tych, którzy wraz z cierpiącym Chrystusem powstali przez szczerą pokutę wielkopostną do nowego życia, którzy poszli za wezwaniem św. Apostoła: „jak Chrystus powstał z martwych, tak i wy w nowem życiu chodźcie!“ Jest to dogmatem wiary: zmartwychwstaniemy cieleśnie, jak Chrystus. Bo tylko wtenczas, gdy zmartwychwstaniemy ze śmierci grzechu, będziemy mogli przyłączyć się do orszaku zmartwychwstałego Jezusa

Oto jeden z najbardziej znamiennych rysów łaski wielkanocnej! Zaznacza go w bardzo mocnych słowach św. Paweł w dzisiejszej lekcji: *Bracia! Wyczyśćcie stary kwas, abyście nowymi stali, jako że przaśni jesteście. Bo nasz Baranek wielkanocny ofiarowan jest, Chrystus. A tak używajmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, lecz w przaśnikach szczerości i prawdy.«* Słowa te wskazują jasno na owoc, który dusza nasza powinna odnieść z tajemnicy Zmartwychwstania Kwas oznacza grzech, a niekwaszony chleb duszę, z grzechu oczyszczoną; Chrystus zaś jest „prawdziwie barankiem, który zgładził grzechy świata; który Swoją śmiercią zniszczył naszą śmierć, a Swem Zmartwychwstaniem przywrócił nam życie," (Prefacja wielkanocna i Komunja).

Ewangelja podczas Mszy w krótkich wyrazach zawiera historję Zmartwychwstania i ukazania się Aniołów świętym niewiastom.

«Onego czasu, gdy minął Szabat, Marya Magdalena i Marya Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z szabatów przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A spojrzawszy obaczyły odwalony kamień, a był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzawszy młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą; i zdumiały się. Który im rzekł. Nie lękajcie się, Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstał, nie masz Go tu: oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei: tam Go ujrzycie, jako wam powiedział.»

Zbawiciel pozostał po swem Zmartwychwstaniu jeszcze przez 40 dni ze swoimi. Pewnego razu nawet widziało Go pięciuset uczniów i to w jasnym dniu, drugi raz nad jeziorem Genezaret jadł i rozmawiał z nimi i pozwalał, że się Go dotykano. To też Kościół św wyobraża ten pobyt Zbawiciela między swoimi świecą paschalną. Paschał ten, wysoko umieszczony w presbyterjum, przypomina nam, że Boski Odkupiciel jest światłością świata. Niema nic okazalszego, nic sławniejszego w liturgji, nad formułę, użytą do poświęcenia paschału. „Niech się weseli Kościół, matka nasza, ozdobiony takiej światłości blaskiem: a radosnemi głosy narodów niechaj brzmi ta świątynia". Djakon opiewa zwycięstwo światła Chrystusowego nad ciemnością szatana i grzechu.

W pierwszych czasach obchodził Kościół całą oktawę Wielkanocną, jako jedno nieprzerwane i uroczyste święto i w tej porze ustawały wszelkie prace. Nie zapominajmy, że Kościół pragnie, by radość wielkanocna w nas trwała i wtedy, kiedy uroczystości Wielkanocne się skończą. „Spraw, prosimy Cię, Wszechmocny Boże, by dzielność tajemnicy paschalnej zawsze trwała w duszach naszych." (Pokomunja z wtorku po Wielkanocy.)

O. Grzegorz Recelj, Cysters z Mogiły.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

W tygodniu wielkanocnym niema żadnej uroczystości świętego.

ALLELUJA!

Alleluja! Zmartwychwstał Król i Pan nad pany,
Trzeciego dnia po śmierci i łzawym pogrzebie,
Wyszedł zwycięsko z grobu, gdzie był pochowany,
I króluje z Anioły i Świętymi w niebie!

Gdzieżeś śmierci? twój triumf był tylko chwilowy,
Rado żydowska! na co twa zawiść się zdała?
Gdzie jest niesprawiedliwy wyrok Piłatowy?
Śmierć w pojedynku z Życiem pożartą została!

Alleluja! przyroda nawet zmartwychwstaje,
I ściele Panu swemu popod stopy kwiecie,
Ptaszęta miłym śpiewem napełniają gaje!

Ale ludzkość snem śmierci jeszcze jest związaną,
Jeszcze złość i występek podnoszą się w świecie...
O kiedyż dusze z grobu grzechów zmartwychwstaną?

KS. MATEUSZ JEŻ.

TRAGEDJA JUDASZA.

Noc niby bochen czarnego chleba, kminkiem gwiazd osypany, pochyliła się ciężko nad pokurczoną twarzą Iskarjoty, wpatrzonego w wyniosły garb góry Oliwnej. Strwożony wicher rozczesywał grzywiaste fale Cedronu, rzęził w rudej brodzie Judasza, rozrywał splątane kiście czerwonych włosów, pojękiwał w bezzębnym tunelu ust i wsączał się w głąb zaniepokojonego jego serca.

Noc pełna rozkrzyżowała swe straszliwe piszczele nad świętem Jeruzalem.

Judasz księżycem godziny odmierzył, ramiona chude skrzyżował na piersiach i badać począł myśli, wirujące w mózgu swym niby jarmaczna karuzela.

W sercu jego szamotała się niepewność i skrępowana chciwość. Krzyk duszy, wyzierający zielonemi oknami źrenic, zamarł w przestrzeni.

Dwunasty z pośród wybranych rozpoczął sąd nad sobą.

Księżyc, smagany biczem wichru, wpadł w żleb chmurny, rozdarty nad miastem proroków.

Czerstwy bochenek nocy, rozerwany żarłocznemi wargami ciemności, karmił okruszynami szerokogłowe palmy, wbite w sypki ocean pustyni niby latarnie morskie. Wielki wóz, wyprzężony z gwiazdozbioru wrył się złotemi koliskami w czarne skiby niebios i nagim dyszlem łyskał ku gwieździe polarnej na dalekiej Północy błyszczącej.

Nie słyszy mnie nikt... nikt... sam jestem... sam, a trwoga chwyta mnie za gardło... ręce drżą... noc myśli moje pożera... kto tu jest?!! kto!? — syczał przez kurczowo zaciśnięte zęby Judasz.

– Przeklęta niech będzie noc... przeklęta... przeklęta...

Echo odbiło się, jak piłka, od chmur, rozwieszonych na sznurach gwiazd i padło z powrotem na spieczone jego wargi.

— Nie trwóż się! Nikogo wokół Ciebie niema? Nikogo! Trud dnia uśpił świat cały! MYŚL I CZYŃ! — posłyszał nagle za plecami swemi głos chichotem napęczniały.

Odwrócił się ruchem błyskawicznym, aż czarny płaszcz odpadł z ramion. Z ciemności wychyliła się roztańczona na pożółkłych żebrach owłosiona pierś, nagie ramiona wykwitły ku gwiazdom i dygotać zaczęły dreszczem przedśmiertnym.

— Zdradź go... sprzedaj bluźniercę, którego głupi mistrzem zowią.. szepnął mu nagle drugi głos klątwa wichru na pół rozdarty.

Krzyk Iskarjoty targnął pałąkowatą przestrzenią.

— Idź precz! Nie zdradzę go nigdy, nigdy! Umiłował mnie, przeto służyć mu będę!

W żlebie chmurnym, kędy wpadła cytrynowa kula księżycowa, ukazał się oślepiający Bicz Boży. Za nim runął stupiorunowy huk i słowa: „CO CHCESZ CZVN, CZYŃ RYCHLEJ“.

— Czyń.. czyń... czyń... wpadły wyrazy do duszy Judasza i małemi pięściami tłukły jego myśli. Postąpił krok naprzód.

— Wróć się... wróć... wróć...

Potok nowych słów padł zaporą u nóg ostatniego z apostołów. Wicher zawył przeraźliwie, rozdarł w strzępy lnianą jego koszulę i tańczyć począł szalenie z dwulicowemi myślami. Nagle na płaskogrzbiety szczyt góry Oliwnej wywindował cud przerażającą jasność stu słońc, w jeden olbrzymi krąg zrośniętych. Pękł plafoniczny pułap, wsparty na chwiejnych piladach dektylek i piarg bolesnych słów Chrystusa runął w twarz Iskarjoty: „CO CHCESZ CZYŃ, CZYŃ RYCHLEJ“!

Poczem noc wyrosła na nowo.

Kościste palce zdrajcy wpiły się w brodę, gęsta ślina, mielona w zapadłych szczękach, wyciekła na obwisłą wargę i trwogą pędzone nogi czołgać się poczęły w stronę jasności.

— Wróć się... wróć.. wróć... — skrzypiały ostrzegawcze rzemyki przekupnich sandałów.

Zawahał się Judasz.

Lecz oto naraz przeciął ciemności ostry topór księżyca. Odwrócił się szybko i ujrzał, miast tarczy jego, wielki srebrnik, toczący się z zawrotną szybkością w stronę rozbieganych jego źrenic. Na miejsce gwiazd wskoczyły koliste płyty srebrników, wirować zaczęły szalenie po przestworzu i uderzać swym zdradzieckim dźwiękiem w gong zaprzedanej duszy. Chciwa radość siadła okrakiem na zimnem sercu Iskarjoty i popędzała zielone jego źrenice, z orbit uciekające.

Wicher łbem o strop uwadził i przeraźliwem wyciem przeorał pustynię.

Judasz tracił przytomność. Z piersi jego, trądem grzechu napojonej, dobywało się rzężenie, usta sine mełły trwogę, która kościotrupią ręką łaskotała mu wąską krtań.

Stój!... stój... gwizdało mu w uszach echo wichru, kotłującego się w przepaścistym kuble nocy.

Próbował się zatrzymać, ale nogi podnosiły go nieznacznie.

Zbliżał się szczyt góry Oliwnej, cudem w znak krzyża ułożonej, nadchodziła godzina zdrady.

— Prędzej.. prędzej...

Począł biec. Chuda pierś jego, wsparta na skórą oblepionych żebrach, gięła się pod naporem oddechu, jak pręt bambusowy. Bose nogi przerzucały kamienie i krwią zasiewały zbocze górskie. Stanął na szczycie i zaskowyczał w spazmie radości. Wielka rzesza z pochodniami i kijami stała przed nim i hałaśliwie przerzucała w skąpstwem owrzodziałych rękach — srebrniki piękne, błyszczące, dźwięczne.

O . . . o . . . — zaskomlił Judasz, przyciskając do zimnych, jak lód, piersi srebrniki.

Noc utysiąckrotniona ciemnościami zawisła nad świątynią, kędy synedrjon oczekiwał Niewolnika. Skurczyła się mizerna postać przekupnia i w świetlana otchłań Ogrojca padły ostatnie jego słowa: „BĄDŹ POZDROWION, MISTRZU“!

A kiedy noc wielkopiątkowa szła na spotkanie smutnych pielgrzymów z Golgoty, Judasz wykreślał z kart swego życia dzień zdrady.

Stanisław Polaczek.

SŁYNNA STYGMATYCZKA

Teresa Neumann z Konnersreuth.

Jak wiadomo, ogłosiły dzienniki, że od świąt Bożego Narodzenia ustały u Teresy Neumann piątkowe wizje Męki Pańskiej. Przepowiedziała to zresztą już przedtem sama Teresa. To samo



Teresa Neumann.

zdarzyło się w roku zeszłym między Wielkanocą a Wniebowstąpieniem, jak również podczas oktawy Wniebowstąpienia i w rocznicę śmierci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, 30 września 1927 roku. Z poniżej zamieszczonego listu proboszcza Nabera dowiadujemy się jednak, że wizje Męki Pańskiej rozpoczęły się znowu od dnia 3 lutego.

Zato zwiększyła się w niezwykły sposób ilość wizyj innego rodzaju. 17 września ujrzała Teresa stygmaty św. Franciszka; 30 września ukazała się jej św. Teresa od Dzieciątka Jezus; 1 listopada miała widzenie nieba z Panem Jezusem, Jego aniołami i świętymi; 2 listopada widziała czyściec, 8 grudnia Niepokalane Poczęcie; 24 grudnia widziała Marję i Józefa, poszukujących gospody, ich przybycie do Betlejem i stajenkę, później, około północy Dzieciątko Jezus w żłóbku, a po Mszy św. pasterzy w polu, a potem św. stajence; 27 grudnia widziała św. Szczepana przed wielką radą i jego ukamienowanie; 27 grudnia Heroda, wydającego rozkaz rzezi niewiniątek w Betlejem, a tegoż dnia wieczorem o 8-ej godzinie śmierć św. Franciszka Salezego; 1 stycznia 1828 r. obrzezanie Boskiego Dzieciątka w stajence betlejemskiej. Prócz tego od Bożego Narodzenia widuje ona Dzieciątko Jezus w czasie Mszy św., od Podniesienia do Komunji podczas przyjmowania Komuni św., i podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Teresa wychodzi codziennie do kościoła i na plebanję. Nie przyjmuje ona, jak dawniej, żadnego stałego ani płynnego pożywienia, i żyje tylko Komunją św.

Nadzwyczajne te fakta nakłoniły wiele dusz do wypełniania swoich obowiązków religijnych i do cnotliwego życia. Nawet niewierzący są poruszeni; dlatego też pewne niesumienne osobniki rozpowszechniają fantastyczne lub obrażające wieści o niej, fałszują lub przekręcają fakta.

List Proboszcza z Konnersreuth, ks. Nabera, o którym wspominaliśmy powyżej, brzmi jak następuje:

„Jak w czasie Wielkanocy 1927 roku, tak i podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia, przestała Teresa Neumann doznawać ekstaz i stygmatów piątkowych, równocześnie jednak zwię-



Teresa krwawe łzy roni.

kszały się wizie i cierpienia. Przez ostatnie dwa piątki (3 i 10 lutego) Teresa Neumann widziała znowu Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym, Jego

mękę i uwięzienie; krew płynęła z jej oczu i boku. Stygmaty nie zniknęły i nie mogła powrócić do pracy.

Od września nie przyjęła poza Hostją św. żadnego pożywienia, ani nawet kropli wody."

(Według La Croix.)

* * *

(KAP.) W dniu 27 stycznia rb. Biskup Schrembs z Cleveland w Stanach Zjednoczonych ukończył swą podróż po Europie. Księżom, którzy go powitali w New Yorku, opowiedział następujący fakt o Teresie Neumam w Konnersreuth, w Bawarji:

„Gdy znajdowałem się z wielu innymi pielgrzymami w pokoju Teresy, weszła jej matka.



Łóżko Teresy

Mgr. James A. Mc. Fadden, mój kanclerz, siedział poza mną. Nagle Teresa, która nie mogła spostrzec wejścia swej matki, poczęła szeptać: „Matko, ten ksiądz obok ciebie — miała na myśli mnie — pochodzi z tego kraju. Urodził się niedaleko stąd. Teraz jednak mieszka za wielką wodą i bardzo pracuje dla Boga. Ma on jeszcze wiele do zrobienia. Chcę mu coś powiedzieć — jemu tylko."

Zgromadzeni pielgrzymi poczęli opuszczać pokój, to samo chciał uczynić Mgr. Mc. Fadden. Ale Teresa powiedziała: „Ten ksiądz za tobą może zostać."

W ten sposób ks. Mc. Fadden stał się jedynym świadkiem najbardziej poufnej rozmowy między Teresą Neumann i mną. Teresa odsłoniła najgłębsze tajemnice mojej duszy, tajemnice, o których tylko Bóg wiedział i ja. To odsłonięcie tajników mej duszy złamało mnie i sprawiło, że się rozpłakałem. Wówczas Teresa mówiła mi o przeszłości i przyszłości. Opisała mi także księży



Dom ojcowski Teresy

mej diecezji aż do szczegółów i osobistych właściwości. Gdy następnie prosiłem matkę, by mi podarowała skrwawioną chustkę z głowy swej córki, matka wzdragała się, ponieważ — jak mówiła — biskupowi z Regensburga mogło się to nie podobać. Na zapewnienie moje, że taka ewentualność nie zagraża, matka poradziła się Teresy. Dziewczę na krótki moment zwróciło głowę, nasłuchując jak gdyby jakiegoś głosu, poczem rzekło: „Tak, tak ty możesz ją (chustkę) mieć. Zbawiciel mówi, że ty możesz ją mieć. Matko, daj mu tę z koroną z ostatniego piątku."

Rzeźbiarz religijny.

Obok piśmiennictwa malarstwo i rzeźbiarstwo są najwybitniejszemi wyrazami kultury narodowej. Od 17-go wieku zaznaczył się w sztuce wyraźny odwrót od piękna religijnego, co w wieku 18.



Ołtarz Najśw. Marji P. w Kościele Serca J. w Krakowie.

i 19. doszło już do prawdziwdgo wyuzdania moralnego. W dziełach sztuki nie szukano najszczytniejszej służby Bożej, obrazy i rzeźby stały się jakby podnietami ogólnego prądu: służenia namiętnościom ciała. W tej służbie cielesnej sztuka złamała się. W poszukiwaniu nowych egzotycznych form, malarze i rzeźbiarze zgubili nietylko wartości duchowe, ale nawet zewnętrzną formę człowieka zniekształcili. W sztuce formizmu człowiek jest tylko karykaturą człowjeka. Powstała próżnia artystyczna bez wyraźnej treści.

Nastąpił przesyt w uwielbianiu ciała, pomału zarysowuje się w najnowszej kulturze zwrot do duchowości chrześcijańskiej.

Miło nam zapoznać naszych Szan Czytelników z artystyczną pracą rzeźbiarza *Karola Hukana*, odznaczającęgo się właśnie głębokiem umiłowaniem kultury duchowej. Jego pięć ołtarzy w ko-



Adoracja Najśw. Sakramentu na Jasnej Górze.

ściele Najśw. Serca Jezusa w Krakowie, jego „Adoracja Najśw. Sakramentu“ w Kaplicy Stołu Pańskiego na Jasnej Górze i inne drobne prace są wybitnem świadectwem nietylko talentu, ale i miłości Chrystusa. Rzeźby jego odznaczaja się spokojem, łagodną słodyczą i stanowczością religijną. Miły dźwięk formy zewnętrznej łączy się z treścią duchową.

Życzymy mu, by dłutem swem ozdobił pierwsze świątynie Polski.

Ks. Machay.

Daj Boże więcej takich.

Redakcja nasza otrzymała list następujący:

Przewielebny Ks. Redaktorze!

Artykuły: „Cyy z Polski będzie Meksyk“ przeraziły mię bardzo. Chcąc przyczynić się do zapobieżenia takiej możliwości, postanowiłem coś zrobić dla pobudzenia katolików z drzemki i nieczynności. Zwalczyłem w sobie wstyd i ruszyłem w drogę, by zbierać prenumeratorów dla „Dzwonu“. Szedłem od drzwi do drzwi, prosząc wszędzie o złożenie przedpłaty. Chętni dali zaraz, inni — tych bardzo dużo - zażądali odemnie jakichś tam pozwoleń ze Starostwa na zbieranie przedpłaty, a jeszcze inni wyśmiali mię i byliby wnet i wyrzucili.

Trudna była ta pierwsza krucjata prasową, strasznie człowiek do siebie przywiązany i boli każde upokorzenie. No, pierwsze lody przełamałem... W załączeniu przesyłam dokładne adresy 39-ciu prenumeratorów. Pieniądze wyślę przekazem.

Możeby Przew. X. Redaktor wydrukował ten mój list w „Dzwonie“, tak do zachęty dla innych. Tylko bez imienia i nazwiska. Tak bym chciał przyczynić się do wytępienia złego w Polsce!

Proszę o modlitwę.

Lwów, w marcu 1928. *Boguwiadomy.*

NA FUNDUSZ PRASOWY: N. Malarz, Kozy 100 Zł. K. H. 10 Zł, J. Kokurewicz 1 Zł, OO. Kapucyni, Sędziszów 10 Zł.

NA MISJE: H. G. i A. C. Zator, 10 Zł. Bogu znany robotnik po przeczytaniu artykułu „Są od nas biedniejsi“ 100 Zł. Kaz F Ityn, Kęty 15 Zł.

NA BEATYFIKACJĘ WANDY MALCZEWSKIEJ: A. K. 2 Zł.

DODATEK WIELKANOCNY

ALLELUJA.

Po smutkach Wielkiego Piątku, dzień Wielkiejnocy jest dniem radości. Chrystus Pan zmartwychwstał. Alleluja! Jakżeż błogo dźwięczy to słowo teraz w naszych sercach! Ten śpiew Alleluja wznosi się w niebiosa i łączy się z chórami aniołów na chwałę zmartwychwstałego Zbawiciela. Wielka noc! Rzeczywiście wielką jest ta noc, o której śpiewa djakon przy poświęceniu paschału: „O nocy prawdziwie błogosławiona! któraś sama jedna godna była widzieć porę i godzinę, o której Chrystus, skruszywszy więzy śmierci, z piekieł wyszedł zwycięzcą. Ta to jest noc, o której napisano: „A noc jako dzień będzie oświecona “

Grzegorz Wielki Papież nazwał Wielkanoc królową wszystkich dni i świętem wszystkich świąt. Surrexit Dominus vere! Wiemy, że Chrystus powstał z martwych prawdziwie! Jest to nad wyraz ważnem, że wszyscy jesteśmy przekonani o prawdzie tego największego zdarzenia świata.

. . . .

Wczesnym rankiem o zmierzchu śpieszą niewiasty, ubrane w ciemne szaty, przez ulice Jerozolimy, niosąc naczynia z olejami pachnącemi do grobu Pana. Chętnie chciały one zabalsamować Ciało Mistrza swego. W drodze towarzyszy im żal i troska, która ciążyła na ich sercach, jak kamień zamykający grób. Kto im go ma odsunąć, aby mogły wejść do miejsca, które kryje drogie Ciało? Zbliżają się do grobu, leżącego w ogrodzie Józefa z Arimatei. Ale co to?!! Kamień odwalony, grób otwarty. Niewiasty przerażone i osłupiałe! Co by się to stało? Zbliżają się bardziej, zaglądają do grobu, a z niego biją promienie i światłość anielskich postaci... I dowiadują się z ust aniołów o niesłychanej nowinie: „Pana już niema — zmartwychwstał — żyje..! Idźcie i powiedzcie o tem Piotrowi i uczniom...“!



Zwycięzca śmierci.

Już świta. Pierwsze promienie słońca wpadają przez okno skromnego domu w Jerozolimie. Jest to mieszkanie Piotra i Jana. Zmęczeni budzą się z niespokojnego i przykrego snu. Ciężkie są noce, ale jeszcze bardziej ciężkie są dni bez Niego, Pana umiłowanego. Jan widzi jeszcze to ostatnie spojrzenie Ukrzyżowanego, a Piotr widzi Go idącego przez podwórze najwyższego kapłana i robiącego mu wyrzuty za jego zaparcie się... Naraz! słychać hałas, pukanie do drzwi, głosy niewiast i wesołą nowinę: Pan zmartwychwstał, Pan żyje!... i już apostoł miłości jest na nogach i biegnie do grobu... także Piotr nabiera młodzieńczego zapału i biegnie za nim. Jeden za drugim dochodzą do grobu, spostrzegają ze zdumieniem, że grób rzeczywiście pusty. A więc Panie, Ty nie jesteś już między umarłymi, Ty żyjesz!

W przedsionku świątyni Jerozolimskiej kończył już najwyższy kapłan ostatnie przygotowania do rannej ofiary. Oblicze jego jaśnieje wewnętrznym ogniem, błogiem zadowoleniem i spełnioną zemstą. Tak! Teraz skończyło się, będzie panował pokój w Izraelu! Pokonany jest ten Nazareńczyk.

Umarły śpi tam na Golgocie! Ciężki opieczętowany kamień zamyka jego grób, a silna straż pilnuje go... Te jego wesołe myśli przerywa nadchodzący żołnierz, śmiertelnie blady i drżący:

— Rabbi! Zmarłego Nazareńczyka niema w grobie, któregośmy pilnowali. Podczas trzęsienia, które nas na ziemię powaliło i podczas oślepiającego blasku otworzył się grób, a On znikł, unosząc się w powietrze...

Straszna wiadomość! Czyż to możliwe? Jak piorunem rażony stoi najwyższy kapłan. Co robić? Zwołać prędko kapłanów i najstarszych na radę! Jeżeli nic innego nie można wymyślić, to trzeba uciec się do kłamstwa i przekupić straż, niech ona powie, że w nocy, kiedyśmy zasnęli, przyszli Jego uczniowie i wykradli Go...

Piękny poranek drasnął swemi promieniami także ogród Józefa z Arimatei. Tam stoi przy otwartym grobie Marja Magdalena. Już drugi raz przychodziła ona do grobu, bo za pierwszym razem jeszcze o zmierzchu, kiedy była razem z innemi niewiastami, nie słyszała aniołów mówiących, gdyż zobaczywszy odwalony kamień, czemprędzej wróciła się do miasta, opowiedzieć to uczniom. I znowu jest tu, przy otwartym grobie. Dlaczego błyszczy łza w jej oku? Czyżby niepowołane ręce miały zakłócić grobowy spokój Pana?... Czyżby mieli go zabrać niewiadomo dokąd?.. Teraz przystępuje do niej człowiek, wyglądający na ogrodnika i zapytuje: Dlaczego płaczesz? Kogo szukasz? — Jeżeliś to ty Go zabrał, to powiedz!... I człowiek ten mówi łagodnym, dobrze jej znanym głosem: Marjo! I w tejże chwili poznaje ona Jezusa, Rabboni! — Mój Nauczycielu! i uszczęśliwiona rzuca się do nóg Zmartwychwstałego.

Dzień ma się ku schyłkowi. W oknach domów Jerozolimy pozapalano światła. Także w Wieczerniku widać światło. Tu gromadzą się Apostołowie. Na ustach wszystkich Imię Tego, który już między nimi nie przebywa. Ze strachu przed żydami zamykają przezornie drzwi za każdym nowo przybyłym. Wchodzi Jan, wchodzi Piotr, a jego oblicze jaśnieje tak, jak jaśniało oblicze Mojżesza wtedy, kiedy schodził z góry Synai z tablicami przykazań Bożych i mówi: Rzeczywiście Mistrz zmartwychwstał, pokazał się mnie niegodnemu. Nadchodzą także dwaj uczniowie z Emaus. Z bijącem sercem mówią: Widziały Go nasze oczy, poznaliśmy Go po łamaniu chleba!.. A zatem to prawda! Ktoby to mógł jeszcze wątpić? W sali powstaje poruszenie. Radość uczniów góruje. Następuje pytanie za pytaniem, jeden okrzyk za drugim, zdziwienie, modlitwa... Naraz! — Co to? jakaś jasność w sali, zjawia się jakaś postać — można już rozpoznać Jego łagodne oblicze, Jego kochane, błyszczące oczy, słodkie usta Mistrza... Ręce i nogi z jaśniejącemi ranami... Przecież to nie duch! Duch nie ma ciała i kości, jako On je ma!... Padają na kolana: Rabbi, Rabboni! Naprawdę nasz nauczyciel jest między nami! A w ciszy, przerywanej radosnem łkaniem, daje się słyszeć głos Zmartwychwstałego. „Pax vobis! Pokój wam! Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane..."!

. . . .

To była istota pierwszego dnia Zmartwychwstania. Chrystus żyje! Chrystus króluje! Już Go złość ludzka nie dosięgnie. Zmartwychwstanie Pańskie nas upewnia, że prawdziwą jest wiara, którą wyznajemy, prawdziwe Sakramenta święte, które posiadamy i prawdziwy Kościół, do którego należymy. „A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara nasza. Któż jest, kto zwycięża świat, jeśli nie ten, który wierzy, iż Chrystus z piekieł zmartwychwstał (1 Jan 5.). Wiara ta daje nam w słabości siłę, w zmartwieniu pociechę, w ciężkiem życiu teraźniejszem nadzieję lepszego jutra.

„O Zwycięzco, Chryste Panie!
Daj nam z Sobą zmartwychwstanie.
Wszyscy chcemy być u Ciebie
W chwale Twojej, wiecznie w niebie". Alleluja!

Polska i Królestwo Chrystusa.

Już blisko dwa tysiące lat modli się ludzkość, a zwłaszcza chrześcijaństwo całe o przyjście Królestwa Bożego, jak nam to nakazał Chrystus Pan w modlitwie Pańskiej, a jeszcze tego przyjścia nie widać. Zdaje się owszem, jakoby coraz więcej się oddalało. Wojna i rozpasanie powojenne, to jakby ostatnie podrygi starego, umierającego świata, po którem, da Bóg niezadługo, zabłyśnie nam jeszcze słońce Królestwa Bożego. Świadczy o tem wiele znaków: jak niepokój powszechny, niedomagania dotychczasowej pogańskiej dyplomacji i polityki, oczekiwanie czegoś nadzwyczajnego, szukanie nowych dróg i sposobów rządzenia narodami (bolszewizm, faszyzm) i t. d. Jednem słowem wszystko zdaje się wskazywać i zapowiadać zbliżającą się nową erę ludzkości.

Chrystus Pan przepowiedział przyjście Królestwa Bożego, nakazał o nie się modlić i zapoczątkował je swą nauką, swą męką i śmiercią, oraz założeniem Kościoła Swego, ale jeszcze wtenczas ono nie nadeszło, tylko się przybliżyło, jak świadczy Ewangelja święta: „Wiedzcie, że się przybliżyło Królestwo Boże". (Łuk. 10, 11). Teraz zaś, o ile wolno nam wnioskować, ma już wkrótce nadejść to Królestwo Boże i dlatego Kościół katolicki, Duchem Bożym wiedziony, ustanowił święto Chrystusa Króla, dlatego katolicy całego świata jakby bezwiednie organizują swe siły, aby przygotować świat na przyjęcie Królestwa Bożego. Dlatego też arcybiskupi i biskupi polscy nakazują Polakom-katolikom połączyć swe siły w Ligach katolickich, skupić się do walki; bo jak prawdą jest, że zbliża się Królestwo Chrystusowe, tak też z drugiej strony prawdą jest, że szatan wysila się aby do tego nie dopuścić, aby nie upadło królestwo jego, królestwo ciemności, zła i niedoli. Bez walki bowiem żadna rzecz wielka i wzniosła nigdy nie została dokonana.

Jakie stanowisko mamy więc zająć w tej czekającej nas walce? Czy staniemy po stronie Chrystusa Króla, czy po stronie szatana i sług jego? Neutralni w tej walce być nie możemy, bo neutralność złą stronę popiera.

Jakie stanowisko zajmie w tej walce Polska, i jakie zająć ona powinna? Co do tego między dobrymi Polakami katolikami dwóch zdań być nie powinno, być nie może. Polska, jako naród wybitnie katolicki, zawsze dążyła do ziszczenia Królestwa Bożego na ziemi i przez długie wieki była przedmurzam tego królestwa, gdy potęga turecka starała się to królestwo zniszczyć. Dzisiaj tylko przeciwnicy się zmienili, taktyka i rodzaj broni, ale walka ta sama, bo z tym samym głównym przeciwnikiem, t. j. z szatanem i antychrystem.

„Wiecznie, wszędzie przez rozwarte dziejów pole, los nas pędził w wyższą dolę, ku tej Polsce, która będzie" — mówi Stefan Czarnecki w Przedświcie, a zwracając się do żyjącego pokolenia, dodaje: „Wy myślicie ku Królestwu iść Bożemu, co ma jaśnieć na tym świecie: my szli tamże po staremu, wy dziś z młodu tam idziecie!"

Wszyscy wieszczowie nasi narodowi zgadzają się w tem ze sobą, że Polska ma odegrać wielką rolę w tem Królestwie Bożem, a nawet nadają jej naczelne, przodownicze miejsce w pochodzie narodów, dążących do urzeczywistnienia tegoż królestwa. Oto np. co pisze Zygmunt Krasiński w „Przedświcie":

„I ujrzałem Archanioła postać w bieli i w purpurze z nad klęczących ludów koła podnoszącą się ku górze! Obrócone wzwyż jej oczy, lecz ku Duchów Ludów stronie, wyciągnięte na dół dłonie — i tak znika śród przeźroczy. W tę porwaną patrzą postać rozklęczone Duchów grona — już nie mogą w dole zostać, już się wzięły pod ramiona pojednane, połączone — rozbić się muszą tam, gdzie ona wichrem Bożym poniesiona, w coraz wyższą, wyższą stronę! I zerwały się pospołu z szafirowych niw padołu: za mą Polską — jak za słońcem popłynęły już do góry, narodowe ziemskie chóry; popłynęły tak jak chmury opasane tęcz tysiącem!.. I wciąż Polska moja przodem w nieskończoność z ludzkim rodem tam leciała!"

A jakaż to Polska, co tak górnie prowadzi ludy i narody ku Królestwu Bożemu? Oto jak ją nam opisuje tenże wieszcz: „Przewodowo — zwolna — święcie, przez to dźwięków zabłyśnięcie idą, idą wszystkie mary; patrzaj, patrzaj! w dziwnej chwale wszyscy z trumien polskich rodem idą — idą przez te fale **Chrystusowym** do nas **chodem!** Tam buńczuki, tam sztandary, śnieżne pióra i korony. **Katolicki krzyż wzniesiony**; w koło herby — tarcze — znaki i tłum szabel i szyszaki przeciągają — patrz! tam żywa twarz z powietrza się wyrywa, twarz, czy widzisz, Anielicy!... Ot! z błękitów i szkarłatów już otęcza ją przesłania! Na tle z pereł, na tle kwiatów diamentowa lśni korona — w krzyż na piersiach zwite dłonie, złote gwiazdy na jej łonie; czy poznajesz ty, kto ona? Witaj, witaj — to **królowa po swym ludu długo wdowa**, i dziś wraca w tej koronie, którą w **polskiej Częstochowie** niegdyś dali jej ojcowie; i tych ojców, przez te tonie patrz! prowadzi".

A więc Królowa Korony Polskiej prowadzi nasz naród, idący pod sztandarem krzyża katolickiego, dawniej wdowa, ale dzisiaj znów połączona ze swym ludem, prowadzi go ku Królestwu Bożemu. Czy naród polski pojmie swe wielkie wzniosłe zadanie, czy się niem przejmie, rozżarzy i spełni, zyskując przez to pełną chwały nieśmiertelność? Czy niezliczone tłumy katolickie gotowe stanąć do pracy w Ligach katolickich i apostołować w życiu codziennem, w ścisłem porozumieniu z duchowieństwem, każdy na swojem stanowisku!? Czy może jeszcze teraz nie doroślismy do spełnienia naszego szczytnego posłannictwa, które jedno i jedynie zdolne nas postawić wysoko pod każdym względem tak politycznym, jak gospodarczym, moralnym i społecznym,

My zaś przeciwnie zajęci jesteśmy tylko stroną materjalną życia, pozornym dobrobytem, obliczając naprzód zyski gospodarcze, jakie nam ta lub owa organizacja dać może, a nie pamiętamy na słowa Zbawcy: „Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawedliwości jego: a wszystko inne będzie wam przydane“. (Mat. 6.33). Św. Paweł zaś mówi: „Królestwo Boże nie jest pokarm i picie: ale sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu św“. (Rzym 14, 17). Albo tedy jesteśmy katolikami i chrześcijanami, albo nie jesteśmy; albo wierzymy słowom Chrystusa Pana, albo je lekceważymy. A powiedział On wyraźnie: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“ (Mat. 24, 35). Albo pójdziemy za głosem Papieża i biskupów polskich i staniemy pierwsi w szeregu narodów, tworzących Królestwo Boże na ziemi przez karne i duchem Bożym przejęte Ligi katolickie i zgotujemy sobie świetną przyszłość pod każdym względem, albo też zadowolimy się ochłapem, rzuconym nam przez wrogów Królestwa Chrystusowego. Oto wielkie zadanie przed nami!

Chrystus zmartwychwstał!

A czynny, odważny katolicyzm w Polsce?...

W. K

Grób Chrystusa P. w Jeruzalem.

Zarówno smutny dzień Wielkiego Piątku, jak radosny dzień Zmartwychwstania Pańskiego, kierują naszą myśl ku temu świętemu Grobowi w Jerozolimie, do którego Chrystus P. umarły został złożony, a trzeciego dnia powstał z niego znowu żywy. Przez wszystkie wieki naszej chrześcijańskiej ery Grób ten był głównym celem pobożnych pielgrzymek ze wszystkich stron świata.

Jakto? czy możliwem było, aby dochował się po dziś dzień, gdy Jerozolima doszczętnie, i to po kilkakroć, burzoną była — gdy tyle monumentalnych budowli starożytnego świata zniknęło bez śladu? Gdyby Grób Zbawiciela podobnym był do naszych grobowców, gdyby był jakimś architektonicznym monumentem, wzniesionym ponad ziemią, to zapewne nie oparłby się niszczącej sile czasu, ni tylu najazdom nieprzyjacielskim, na jakie wystawione było święte miasto Jeruzalem. Trzeba nam jednak wiedzieć — co zresztą mówi i św. Ewangelja — że jak miejsce narodzenia P. Jezusa w Betleem albo miejsce Jego konania w Ogrojcu, było podziemną grotą, wydrążoną w skale, tak i miejsce Jego pochowania w skale Golgoty było wykute. Nad temi miejscami śś. powstały wprawdzie później stylowe świątynie, które w ciągu wieków doznały nieraz silnego uszkodzenia, właściwe jednak miejsca święte, jako formacje skalne, nienaruszone zostały.

Jakże tedy przedstawia się dzisiaj św. Grób Zbawiciela?

W zachodniej stronie dzisiejszej Jerozolimy wznosi się wielka, starożytna bazylika, ktorej wy-



Bazylika Grobu św.

niosła kopuła zdaleka jest widzialna. Gdy przez jedyną bramę, jaka tam się znajduje, wejdziemy do wnętrza i skierujemy się nieco na lewo, znajdziemy się wśród obszernej rotundy pod sklepieniem wspomnianej właśnie kopuły. Na środku, nie przypierając do ścian rotundy, stoi kaplica 8 metrow długa a 5 szeroka, zakończona krótką okrągłą wieżyczką, przez którą wydobywa się dym płonących wewnątrz wielu lamp. Ściany zewnętrzne kaplicy wyłożone są marmurem w piękne gzymsy i kolumny ujętym, które jednakowoż ledwie są dostrzegalne, bo na nich nawieszanych jest mnóstwo obrazów, błyszczących lamp i greckich napisów. Wnętrze podzielone jest na dwie części: pierwsza część, trochę obszerniejsza, zwana kaplicą Anioła, posiada kawałek owego kamienia, którym otwór grobowy był zasunięty,

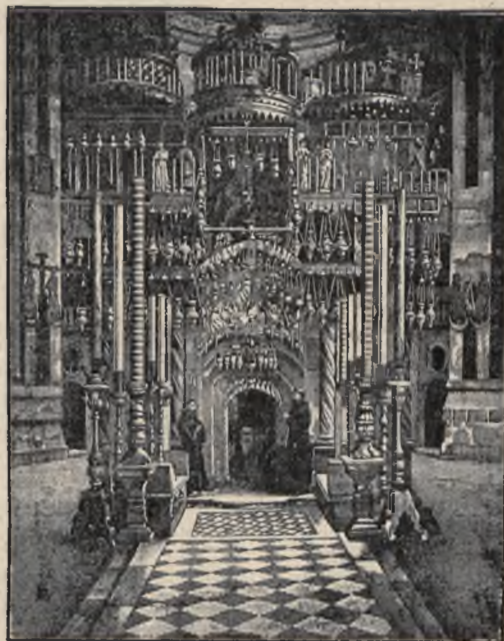
póki Anioł go nie odwalił. Ten otwór po dziś dzień jest nienaruszony i przez niego na klęczkach z głową pochyloną wchodzi się do części drugiej tak ciasnej, że ledwie paru ludzi tam obok siebie stanąć może. Tutaj umieszczony jest mały ołtarzyk z obrazem Zmartwychwstałego P. Jezusa w srebrnej blasze wycyzelowanym, a nad ołtarzem zwiesza się 45 złocistych lamp, które



Wnętrze bazyliki Grobu św.

płoną we dnie i w nocy, bo kamień tego ołtarza, na którym obecnie Msza św. się odprawia, to ten sam, na którym Ciało Chrystusowe umarłe do trzeciego dnia spoczywało. To więc jest św. Grób Pański — miejsce, które było świadkiem największego triumfu Zbawiciela. Po znojach życia, po boleściach krzyża w tym Grobie odpoczywał P. Jezus w pokoju, a powstał z niego jako zwycięzca śmierci, jako Król nieśmiertelny i chwalebny.

Nie zawsze to miejsce św. wyglądało tak jak dzisiaj. W chwili ukrzyżowania Chrystusa P. znajdował się tu ogród, należący do bogobojnego Józefa z Arymatei. Ten zwyczajem żydowskim kazał sobie jeszcze za życia wyżłobić obszerny grób w skale która stanowiła zbocze Golgoty. Gdy jednak, kilkanaście kroków stamtąd, Boski Zbawca zakończył życie na drzewie krzyża, i jak za życia tak po śmierci nie miał gdzie głowy skłonić, Józef odstąpił Mu swój grób, w którym jeszcze nikt nie leżał. A nie tylko odstąpił, ale wystarał się u Piłata o wydanie Najśw. Ciała celem urządzenia Mu pogrzebu. Dobrał sobie do pomocy Nikodema, który był również tajemnym uczniem P. Jezusa; nakupili prześcieradeł, płóciennych bandaży i sto funtów myrrhy i aloesu. Przybywszy potem na górę Kalwarji z największą czcią i ze łzami współczucia, zdjęli Ciało Zbawicielowe z krzyża, wyjęli gwoździe z Jego stóp i dłoni,



Kaplica Grobu św. w bazylice.

a koronę cierniową ze skroni – umyli najświętsze Oblicze i całe Ciało z prochu, plwocin i ze Krwi— owinęli je płótnami, przesypując hojnie przyniesionemi chemikaljami — wreszcie ponieśli do grobu w otoczeniu Matki Najśw., św. Jana i pobożnych niewiast z Marją Magdaleną na czele.

Matka.

Są niewiasty, na widok których otwiera się samorzutnie serce, w których otoczeniu czujemy się szczęśliwymi, lepszymi i szlachetniejszymi; są to niewiasty, które jakby na pociechę stworzył Bóg wśród kłopotów tego świata, jakby błogosławieństwo, by uszczęśliwiały. O, są takie niewiasty; jeżeli wstąpisz do domu i zewsząd uśmiecha ci się radość i zadowolenie, wszystko rośnie i kwi-

tnie: jej dzieło oglądasz; ona jest duszą, która wszystko przenika i wszystko ożywia.

Niosąc razem z mężem największe ciężary życia, niczego nie lekceważy, nawet najdrobniejszej troski; niema nic tak wielkiego, czegoby się zlękła, nic tak małostkowego, coby ją znudziło, albowiem u niej wielkim celem wszystkiego jest: miłość. Ani gdyby ją Bóg księżycem był stworzył przy boku mężczyzny, by — idąc za głosem przywiązania — krążyć koło niego i świecić mu, gdy noc życia nad nim się zaciągnie. Taką niewiastą była moja matka.

Coś powiem o owych latach, które spędziłem pod okiem tego anioła Jak głaskała moje lniane włoski, jak mi co wieczór długie piękne bajki opowiadała, jak ręką mięciuchną moje łzy ocierała, gdym zapłakał! Jak mam opowiedzieć te wszystkie drobne starania, któremi mię tak bardzo uszczęśliwiała i wszystkie wielkie poświęcenia, które mię od najmniejszych nawet trosk uwolniły. Jeżeliś miał taką matkę, wszystko to wiesz doskonale; jeżeliś nie miał takiej matki, nie pojmiesz mego szczęścia.

Miałem ośm lat, gdy matka umarła...

Ostatniego wieczora wezwała mię do siebie, długo na mnie patrzała, aż oczy jej napełniły się łzami. Dźwignąwszy się z trudem z posłania, przycisnęła mię do piersi i pobłogosławiwszy mię, kazała odejść. W kościółku wiejskim odezwał się chwilę później dzwonek, na korytarzu spotkałem X. Proboszcza, mimo to spokojnie kładłem się na spoczynek,nie rozumiejąc,co to wszystko ma znaczyć.

Nazajutrz rano pobiegłem do jej pokoju i znalazłem ją sztywnie leżącą. Mówili, że umarła, bym się modlił; ja im nie wierzyłem, lecz zbliżyłem się do jej łóżka i odezwałem się do niej. Nie odpowiedziała. Twarz jej — jak zawsze była łagodna, tylko bledsza, ale zamknięte oczy nie otworzyły się, jak innym razem, gdy do jej łóżka przyszedłem. Pocałowałem jej ręce, były zimne, jak krucyfiks, który w nich trzymała. Schyliłem się nad jej sercem, nie biło.

— Co to ma znaczyć? pytałem samego siebie i stałem zdziwiony.

— Idź stąd, Stasieńku, idź — rzekła nareszcie stara piastunka, która matkę znała od dziecka — idź, mamusia umarła.

— Niech Marynia nie wierzy, odpowiedziałem, mamusia śpi i zaraz się obudzi jak tylko odczuje że tu jestem.

I znów ją zagadnąłem, znów się nad jej sercem schyliłem i zimne ręce całowałem. I znów, i jeszcze raz..., ale daremnie. Przytomność traciłem, łzy rzuciły mi się z oczu jak deszcz rzęsisty.

— Co to ma znaczyć, krzyczałem z rozpaczony.

— Mamusia umarła, moje drogie dziecko, odpowiedziała znów piastunka. Przecie widzisz, że już zupełnie ostygła, serce jej nie bije.

— Umarła! — Krzyknąłem z głębi szarpanego bólem serca, już mnie nie zna i nie kocha!

Ból i cierpienie niby zasłona objęły moje zmysły i nieprzytomny upadłem w objęcie starej sługi.

Kiedy ją trzeciego dnia chowano i po długich błaganiach mogłem ją jeszcze raz zobaczyć w trumnie, uspokoiłem się trochę. Wszyscy mi mówili, że jest w niebie i byłem przekonany, że i ja wkrótce umrę. Lecz gdy gwoździami trumnę zabito, z domu wyniesiono, w powolnym pochodzie na cmentarz zaniesiono... do grobu spuszczono... i na nią tyle zimnej, ciężkiej ziemi rzucono — wtenczas wybuchł mój żal ponownie, i wrogami zdawali mi się być wszyscy ci ludzie, którzy oderwali mię od matki i ją pogrzebali. Kiedym wrócił do domu, ukląkłem rozpaczliwie w pokoju matki u stóp krzyża, gdzie mię uczyła pacierza. Błagałem Boga, by i mnie pozwolił umrzeć.

Mijały dnie, tygodnie i miesiące, byłem niepocieszony. Wszystko, com widział, o czem mówiłem, wszystko mi matkę przypominało: dom, który zdawał się być pusty po jej zgonie; pagórek nad brzegiem Garam-u, stąd tak często patrzyliśmy razem na zachód słońca i milczenie, gdy wieczór do domu wróciłem, a jej nie było, by mię uśpiła opowiadaniem starych baśni i legend. Ją opłakiwał każdy głos dzwonu, wszystko tylko ją przypominało. Czułem zię najszczęśliwszem stworzeniem na ziemi.

Myśli moje na inne tory skierowało dziwne zdarzenie.

Pewnego wieczora, wracając z grobu matki w towarzystwie wychowawcy, w pobliżu bramy zobaczyłem małego chłopca żebrzącego. Pozdrowił nas; prosił o jałmużnę. Nie miałem ani złamanego szeląga, mój wychowawca był skąpy, poszliśmy więc dalej. Chłopak biegł za nami i tak przejmująco narzekał i błagał, że — zwyciężywszy nieśmiałość — prosiłem, prawie że zmuszałem mojego wychwawcę, by mu dał jałmużnę. Nie zwracając uwagi na moją prośbę, szedł dalej niewzruszony.

— O matko!... O matusiu moja!.. płakał i krzyczał rzewnie biedny malec.

Oczy moje załzawiły się. Zapytałem go, czy i jego matka umarła?

— Nie, odpowiedział — ale już trzeci dzień głoduje.

Ogarnęło mię przerażenie, a gdy - odłączywszy od skąpego wychowawcy — zobaczyłem bladą niewiastę, zaprosiłem ją do swego domu. Biedna kobiecina z trudem tylko szła za mną z osłabienia. Wtenczas odczuło moje serce po raz pierwszy, że są na swiecie większe od śmierci nieszczęścia; że bolesnem jest płakać nad zgonem drogiej istoty, ale szczęśliwy ten, który — gdy o tej istocie pomyśli — nie ma innego powodu do wylewania łez.

(Z madziarskiego).

Straszna noc.

Są gusta i guściska, o które się spierać niepodobna — tak też i każdy ma swoje wstręty i obawy, dla innych niezrozumiałe. Co jednym wydaje się śmieszne, to dla drugich jest całkiem naturalne. Jedni boją się ostrza szpady, inni kłów dzikiego zwierza: co do mnie boję się wszelkich gadów i płazów, mam wstręt nieprzezwyciężony nawet do zielonych żab i jaszczurek. Gdy w poszukiwaniu malarskich wrażeń zawistny los zapędzi mnie nad brzegi bagniska, a żaby, spłoszone odgłosem mych kroków, wskakują z pluskiem do wody, dreszcz obrzydzenia przechodzi mnie od stóp do głów, jakby prąd elektryczny i czuję, jak mi się jeży czupryna.

To wam wytłumaczy moją przygodę z wężami, na której wspomnienie drżę dotąd z przerażenia.

Było to w Antwerpji.

Całemi dniami przesiadywałem w muzeum, kopjując arcydzieła starych mistrzów, a wieczorami włóczyłem się nad rzeką, w której falach tonęły zwolna ostatnie promienie zachodzącego słońca i rozkoszowałem się soczystą zielenią nisko położonych łąk, ginących woddali w oparach delikatnej mgły.

Ciemno już było zupełnie, gdy pewnego wieczora wróciłem do mego hoteliku. Spóźniłem się na wspólny posiłek; przy wielkim stole w opustoszałej jadalni czekał jednak jakiś gość, widocznie jak i ja spóźniony, więc razem podano nam wieczerzę.

Przypatrywałem się z zaciekawieniem siedzącemu naprzeciw mnie osobnikowi, gubiąc się w domysłach, kto to być może. Wyglądał trochę na awanturnika lub kuglarza: cerę miał opaloną czerwonawą, włosy zwichrzone, ale oczy pełne energji...

Nie upłynęło i pięciu minut, a gadaliśmy już jak starzy znajomi. Dowiedziałem się, że przybywał z Indyj i pragnął ogrodowi zoologicznemu w Antwerpji sprzedać swą kolekcję dzikich zwierząt: panter, tygrysów, gażeli i wężów. — A gdzież ta pańska menażerja? — zapytałem, słysząc te zwierzenia.

Czworonogi w stajni, w swych klatkach, a węże u mnie w pokoju, o całkiem bezpieczne, zamknięte na kłódkę i zwinięte w swej skrzyni podróżnej!— brzmiała odpowiedź. Poczułem ciarki na grzbiecie.

— Pan tu zanocuje? — Oczywiście! — A jeśli Pańskie węże umkną? — Śpią przecie! — Z otwartemi oczyma? - Do djaska, taki już ich zwyczaj, ale ręczę Panu, że nie są one tak straszne, jak tu sądzą w Europie. Znam młodą dziewczynę, tam w Indjach, u ktorej pod poduszką całą noc przesiedziała kobra.

- Miła historja! -

— Panienka czuła tylko, że od czasu do czasu coś się zlekka porusza pod jej poduszką, pomimo to spała wybornie. Dopiero rano wśród puchów i batystów odkryła gada, który przebudziwszy się, podniósł łebek i spojrzał na nią z wdzięcznością: najmilsza bestyjka pod słońcem. Mam ich kilka ze sobą. Możeby pan chciał obejrzeć, bo warto. Ciekawe stworzonko: ma tylko jedno płuco, a zato sto pięćdziesiąt par żeber, pływa wybornie bez pletw, chodzi bez nóg... — Dziękuję panu, mało mię te potwory obchodzą. — Pan się może boi? — Istotnie i uważam to za karygodne sprowadzać takie gady; wszak mogą się panu wymknąć! — A wiedza, drogi panie? — Jeśli to dla wiedzy potrzebne, niechże sobie uczeni jadą badać je na miejscu!

Ku memu utrapieniu rozmowa toczyła się jeszcze chwilę na ten temat, więc dowiedziałem się niechcący, że te gady, zanim połkną swą ofiarę, mają zwyczaj powlekać ją lepką śliną, by łatwiej przeszła przez gardło. Dreszcze miałem, wstając od stołu.

Zajmowałem ostatni pokój w korytarzu. Z głową nabitą rozmową dzisiejszego wieczora, rozbierałem się powoli, zaglądając ostrożnie pod kołdrę, pod poduszkę, podnosząc fałdziste portjery, nawet wnętrze szafy budziło we mnie pewne podejrzenia.

Właśnie kończyłem me obmywania przed spaniem, gdy posłyszałem jakiś szmer w sąsiednim pokoju i głos znajomy:

— Dobry wieczór! Pan widać jeszcze nie w łóżku. Dobrego spoczynku życzę, co i mnie się należy po trudach podróży.

Masz tobie, to ten facet z wężami ! ! !

Miałem ochotę ubrać się napowrót i zażądać innego pokoju, ale powstrzymał mię wstręt do nowego łóżka, które przyrządzonoby mi naprędce i wstyd mi było przyznać się do mych obaw dziecinnych. Przecież te kobry nie przyjdą przez mur ani nie wślizną się kominkiem, aby wleźć do mego łóżka — pocieszałem się strapiony.

Zgasiłem więc świecę, ale długo zasnąć nie mogłem, przewracałem się z boku na bok, zdenerwowany myślą o wstrętnem sąsiedztwie. Łączące nas drzwi zamknięte były wprawdzie na klucz, ale dołem przez wąską szparkę widać było światło. Co będzie, gdy mój sąsiad zaśnie i nie będzie mógł dozorować swych współlokatorów.

Wreszcie zniknęło światełko, spokój nastał w całym domu. Noc była czarna. Zasnąłem i ja snem lekkiem, czujnym, pełnym obaw.

Spałem może godzinę, dwie... nagle zbudził mię jakiś szmer. W mgnieniu oka oprzytomniałem, przypomniało mi się wstrętne sąsiedztwo i wszystkie obawy: z bijącem sercem usiadłem na posłaniu.

Był to szmer osobliwy, jakby chlupot czy mlaskanie, nieregularne, głuche, przytłumione, które ustawało na moment i znowu się wzmagało. Wyciągnąłem rękę po zapałki — niestety zostaty wraz ze świecą na kominku. Serce biło mi, jak młotem, z szeroko otwartemi oczyma wpatrywałem się w nieprzebitą ciemność.

Szmer stawał się jakoby słabszy, ale owe chlupnięcia były częstsze i cięższe. Przerażenie ściskało mię za gardło, krew zastygła w żyłach, na czoło wystąpił mi zimny pot, chciałem krzyczeć: to kobry, to węże, lecz głos zamarł mi w piersiach i z zaciśniętemi szczękami padłem na posłanie.

Wzbudzony umysł pracował jednak całkiem jasno dalej, śledząc poruszenia straszliwych gadów. Tak, one wśliznęły się widocznie tą szparą pod drzwiami, szeroką na dwa palce. Ten chlupot i masklanie to było pełzanie gadu, który czując łup, posuwał się ku mnie zwolna, to podnosząc się, to opadając. Rozpoznawałem świst śliskiej skóry na posadzce, słyszałem tarcie długiego cielska o twarde parkiety, Jeszcze chwila, a te zimne potwory, gady, zduszą mię swemi splotami i poczną mą twarz powlekać wstrętną, lepką śliną.

Byłem bliski skonania.

Jednak wśród chaosu myśli przypomniałem sobie, że węże, gdy się ich nie drażni i gdy są syte, pragną tylko ciepła Ciepło je usypia, obezwładnia, czyni do czasu nieszkodliwemi, Z rozpaczliwym wysiłkiem podniosłem się na łóżku i rzuciłem mą kołdrę na posadzkę. Zatrzymałem oddech i słuchałem z napiętemi nerwami. Szmer istotnie stawał się coraz słabszy i leniwszy — czy węże znalazły kołdrę?

Wreszcie wszystko ucichło. Odetchnąłem swobodniej, zelżały napięte kurczowo mięśnie, próbowałem wołać o pomoc, ale sam nie poznałem głuchych dźwięków, które się wydobywały z mego gardła. Czułem, że póki noc nie ustąpi, nie znajdę w sobie dość siły, by wstać z łóżka i stopy postawić na ziemi. Na myśl, że mógłbym w ciemności nastąpić na ohydne, zimne cielsko kobry, krew ścinała mi się w żyłach Drżąc od chłodu, wtulony w kąt łóżka, leżałem bez ruchu, w ciągłej obawie, że wyciągnąwszy rękę lub nogę, dotknę śliskiej skóry potwornego gada.

Możecie sobie wyobrazić, że ta noc była nieskończenie długa. Wreszcie zaczęło szarzeć, na tle ciemnej ściany mogłem już rozpcznać me okna. Cienie ustępowały pomaleńku, a ja wpatrywałem się z natężeniem w kołdrę, leżącą na ziemi. Już ją widziałem coraz wyraźniej, nie wyglądała groźnie. Cienka i lekka leżała nieco zmięta, ale nic nie wskazywało, jakoby się pod nią ukrywała kobra. Bliżej łóżka dywanik rozciągał się płasko, zato poduszka i prześcieradło, poskręcane dziwacznie, świadczyły o przejściach tej nocy.

Czyby wszystko było złudzeniem?

Po cichu włożyłem pantofle i wysunąłem się ostrożnie z łóżka. Nie spuszczając z oczu fatalnej kołdry, skierowałem się ku drzwiom, ale zrobiwszy zaledwie trzy kroki, zrozumiałem wszystko. W miednicy, którą zostawiłem na ziemi, utopiła się mysz. Biedaczka widać długo walczyła ze śmiercią, a jej rozpaczliwe wysiłki były przyczyną mego przerażenia tej nocy.

A jednak tego samego dnia przeniosłem się do innego hotelu.

(Z francuskiego).

Popularny wykład astronomji.

Pisze J. Ch-a

O KSIĘŻYCU.

Noc księżycowa czyni na każdego człowieka silne wrażenie. Światło księżyca wśrod ciemności — to jakaś niezwykła tajemnica. Naokoło cisza — gdy on powoli się posuwa ze wschodu na zachód.

Przed wielu miljonami lat, kiedy nasza ziemia była jeszcze w stanie rozżarzonych gazów, jak obecnie słońce — księżyc był cząstką ziemi. Wskutek stałego jej wirowania w wiecznej wędrówce za słońcem — część jej się oderwała i leciała w nieograniczone przestrzenie międzyplanetarne. I, Bóg wie, dokądby ta cząstka ziemi zaleciała w nieogarnionych przestrzeniach wszechświata, gdyby nie było przyciągania między planetami i innemi ciałami niebieskiemi. Ponieważ ziemia większą jest od księżyca pod względem objętości prawie 50 razy, więc dlatego w silny



Ziemia i Księżyc.

sposób przyciąga swego satelitę i nie pozwala mu zbyt daleko odlecieć, co zmusza go stale krążyć naokoło niej i bez wypoczynku za nią wędrować w nieskończonej tej podróży.

Jak ziemia, wędrując za słońcem, wciąż biegnie naokoło niego to z jednej, to z drugiej strony, jak dziecko za matką — tak też księżyc biegnie wciąż za ziemią, krążąc naokoło niej to z jednej, to z drugiej strony.

Był czas, kiedy księżyc był rozżarzony, jak szkło w hucie, lecz z biegiem czasu, krążąc w przestrzeni międzyplanetarnej wśród zimna do 273 stopni Celsjusza, stopniowo się oziębiał.

Przechodził on takie same okresy swego rozwoju, jak ziemia. Były na księżycu okresy wielkiego ciepła, lecz ponieważ jest on daleko mniejszy od ziemi, dlatego szybciej tracił własne ciepło i stopniowo na nim zamierało życie.

Były prawdopodobnie tam niegdyś oceany, morza i rzeki — dziś są tylko olbrzymiej wielkości w rodzaju talerzy doliny i wysokie góry, gdyż niema na księżycu wody, która w części wsiąkła do jego ziemi, a w części się zamieniła w gazy i ulotniła się z braku na nim powietrza, które na ziemi nie pozwala wodzie się zamienić w gazy.

Brak na księżycu dziewiczych lasów, gdzie zwykle się rozmnażają zwierzęta, brak łąk, umajonych różnobarwnem kwieciem z niezliczonym rojem mile brzęczących owadów, brak pól, obsianych pozłacanem zbożem.

Niebo nad nim jest czarne – nie posiada tak cudownego błękitu i prześlicznych odcieni barw, jakie posiada niebo nad ziemią, a to dlatego, że niema tam powietrza. W powietrzu bowiem odbijają się różnobarwne promienie słoneczne, które nadają niebu główną i dominującą barwę błękitu i tysiące odcieni, które swym przepychem wprowadzają w zachwyt oko człowieka.

Ponieważ brak na księżycu powietrza, więc słońce jaśniej świeci i nigdy nie zmienia swej wielkości i barwy.

Nad ziemią słońce zmienia barwę tylko dlatego, że im więcej się opuszcza nad horyzontem, tem więcej traci promieni w grubej warstwie powietrza, aż wreszcie pozostaną – promienie tylko czerwone, które nadają mu ten sam kolor.

Wiemy już o tem, że im jest grubsze szkło wypukłe, tem bardziej powiększa każdą rzecz. Gdy promienie słońca i księżyca przechodzą przez grubą, wypukłą i przezroczystą, jak szkło, warstwę powietrza, która tem więcej je powiększa, im niżej one się opuszczają nad horyzontem i im grubszą warstwę powietrza przebiegają ich promienie.

Nad księżycem niema zorzy ani wieczornej, ani porannej, gdyż z braku powietrza, promienie słoneczne w niem się nie odbijają — i dlatego na księżycu po zachodzie słońca następuje odrazu noc, a po wschodzie — odrazu dzień.

Ponieważ brak na księżycu wody, dlatego nie unoszą się nad nim chmury, które powstają z pary wodnej. Niema też tam ani śniegu, ani lodu.

Dzień i noc na księżycu trwają bez przerwy po 14 dni naszych. Z braku powietrza i chmur, słońce bez przeszkody dociera do powierzchni księżyca i w ciągu 14 dni tak mocno go nagrzewa, iż temperatura dochodzi do 180 stopni Celsjusza. Gdy znowu nastanie noc księżycowa, to słońce w ciągu 14 dni zupełnie nie wschodzi — i powierzchnia księżyca oziębia się do takiej

amej temperatury, jaka jest w przestrzeni międzyplanerarnej, która go otacza. Temperatura ta, jak już wspomniałem, wynosi 273 stopnie Celsjusza niżej zera.

Ziemię zasłania powietrze od tego zimna, które się znajduje w przestrzeniach międzplanetarnych — na księżycu niema tej osłony z braku powietrza — i dlatego zimno swobodnie się dostaje aż do jego powierzchni.



Fotografja księżyca.

Ponieważ na księżycu brak powietrza i wody — tych niezbędnych warunków do życia ludzi, zwierząt i roślin — więc nie ulega wątpliwości, że niema tam życia organicznego.

Niektórzy uczeni twierdzą na mocy ścisłych badań naukowych, iż na księżycu jeszcze jest trochę powietrza i wilgoci, które sprzyjają do rozwoju mchów i malutkich owadów, coś w rodzaju komarów.

Czy to twierdzenie jest zgodne z prawdą — to trudno powiedzieć, gdyż temperatura 180 stopni Celsjusza ciepła podczas dnia księżycowego wypali - znowu zimno 273 stopni C. podczas nocy — wymrozi wszelkie życie organiczne.

W przyszłości, gdy będą jeszcze lepsze teleskopy, aniżeli dziś, to będą mogli ludzie się przekonać, czy jest jakiekolwiek życie organiczne na księżycu, czy też go zupełnie niema.

Wewnątrz księżyca niema już ciepła — niema ani rozżarzonej lawy, ani rozżarzonych gazów, jak to jest wewnątrz kuli ziemskiej. Gdyby tam one były, to napewno wydostawałyby się z wulkanów na jego powierzchnię. Zdjęcia fotograficzne wyraźnie wskazują, że już wszystkie wulkany na księżycu wygasły, pozostały tylko po nich olbrzymie kratery — co dowodzi, że niegdyś były one niezwykle wielkie, po upływie zaś miljonów lat zupełnie wygasły, a z niemi wygasło wewnątrz księżyca ciepło.

Ponieważ księżyc iest pogrążony w wiecznym smutku z racji panującej na nim śmierci — posyła dla nas spokojne, melancholijne, pełne rezygnacji światło. Nic też dziwnego, że każdego człowieka światło to uspokaja, nasuwa pewną melancholję i pewną tęsknotę za czemś, czego człowiek nie posiada — przenosi go w krainę poza świat ziemski, tam — wysoko, gdzie niema końca życia, gdzie jest wieczne światło, gdzie Królem iest Bóg, Stwórca wszystkich światów i świateł, wszelkiego życia nietylko na ziemi, ale w całym wszechświecie.

Tak, Bóg jest źródłem wszelkiego życia i światła, wszystkich cudów nad cudami i naszego szczęścia nietylko na ziemi, lecz tam — gdzieś, dokąd pójdziemy po śmierci.

Listy z naszej parafji.

Kościelisko, p. Zakopane.

Parafja nasza istnieje już jedenaście lat, liczy 300 domów. Założył ją ks. prałat Kaszelewski z Zakopanego.

Kościółek nasz drewniany — ale w kościółku jak w niebie — czyściutko a pięknie. Wielki ołtarz posiada cztery duże figury: Serce P. Jezusa, Matkę Boską, św Józefa i św. Kazimierza. Tabernakulum, lampa wieczna, pająk i dwie lampy przy bocznych ołtarzach lśnią, jak złoto.

W tym roku Ks. Proboszcz zbudował za pieniądze ze składek 2 ołtarze: św. Franciszka i Matki Boskiej Różańcowej, oba ślicznie rzeźbione, i sprowadził 3 figury: św. Franciszka, św. Teresę i św. Antoniego.

Bardzo się cieszę, że my ministranci mamy bardzo ładne ubranka, gdy służymy do Mszy św. w większe uroczystości. Mamy czerwone sukmanki, komże z koronkami i peleryniki z wstążeczkami. Służy nas do Mszy w święta sześciu, a na Boże Ciało ośmiu. Ja służę już trzeci rok.

Nasza wioska położona jest w ślicznej miejscowości. Cudowne są widoki na Giewont. Do doliny Kościeliskiej jest tylko kwadrans drogi. Że wszystkich stron spieszą ludzie, by zwiedzić cudowne dzieła rąk Bożych, te nasze prześliczne góry z dolinami.

Mieszkańcy naszej wsi czytają następujące gazety: „Dzwon“, „Podhalankę«, „Piasta“ i „Górala.“

Ja czytam co niedzielę „Dzwon“ — bardzo go lubię. Żal mi tych ludzi z Meksyku, którzy tak strasznie cierpią.

Lubię czytać książki, a szczególnie historję Polski i opisy o pracy misjonarzy wśród dzikich plemion.

KAZIMIERZ JÓZEF SZELIGA

stały czytelnik „Dzwonu“, ucz. IV kl. powsz.

Dziękujemy za tak sympatyczny list naszemu młodemu Czytelnikowi. Prosimy w dalszym ciągu nadsyłać do nas listy na dowolny temat. Wyślemy parę książek do czytania. Redakcja.

Łososina Górna, dn. 16. III 19 8.

Wioska nasza z kościołem parafjalnym leży 4 kilometry od miasta powiatowego Limanowej. Okolica u nas jest bardzo ładna ze swemi górami — jużto porośniętemi lasem, jużto obsianemi w letniej porze zbożami. Góry nasze są tem wspanialsze, że nie należą do tak zwanych gór łańcuchowych, lecz stoją odosobnione od innych, jakby usypane kopce. Bardzo przyjemny widok jest na wiosnę, gdy się widzi przed sobą wzgórza, porośnięte świeżo rozwiniętą brzeziną, ozłoconą promieniami wschodzącego lub zachodzącego słońca. Wtedy się przypomina co napisał Mickiewicz:

„Najpiękniejsza nasza poczciwa brzezina,
Która wieśniaczkę smutną przypomina.“

Kościółek nasz parafjalny stoi na niewielkiej równinie, otoczonej zewsząd wzgórzami nad rzeką Łososiną. Stare są ściany naszego kościoła, bo podobno był założony w piętnastym wieku pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Utrzymany starannie dzięki gorliwej pracy tutejszych księży proboszczów, robi miłe wrażenie w całej okolicy.

Obecnie jest u nas proboszczem Ks. Kanonik Stanisław Dadał — przybył do nas w roku 1915. Cała praca w parafji polegała wówczas na jego barkach, bo ks. wikarego nie było. Parafja nasza składa się z siedmiu górskich wiosek barzo nieprzystępnych. Obowiązkiem proboszcza było dawać naukę religii we wszystkich szkołach wspomnianych wiosek. Nie zważając na niewygodne drogi, objeżdżał wszystkie szkoły, ucząc wzorowo dzieci. Gorliwie słuchał zawsze spowiedzi. Takto gorliwie pracował Ks. Proboszcz dopóki był zdrów, obecnie jest chory — z trudnością może odprawić Mszę św. Ciężka praca podkopała i tak już słabe zdrowie naszego Ks. Proboszcza. Z powodu choroby Ks. Proboszcza otrzy-

---

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody

Imci Pana Jura Bendońskiego.

15 POWIEŚĆ.

Pani Agata do swoich zajęć poszła, w izdebce chorego została jego Ofka i Zagraj. Ciemna dziewczynka zmieniła okłady z lodu, Zagraj skulony u nóg jej leżał i skomlał cicho. Nad wieczorem z polecenia księdza biskupa zjawił się ksiądz kanonik Godziemba, co medycynę we Włochach studjował i wiedzą swoją słynął daleko. Staruszek to był siwiuteńki, ciężarem wieku pochylony o błękitnych, rozradowanych oczach dziecka, co wszystkie mu się cieszą, do wszystkiego śmieją. Zapalenie płuc skonstatował, pijawki przystawił, wino z korzeniami dawać kazał i słoninę topioną z mlekiem. Ofkę po twarzyczce pobladłej pogłaskał.

— Nie sumuj się waćpanna, ozdrowieje. A cóż twoje oczęta biedne?

— Jakie i były, ojcze wielebny.

— Ni dźbła światła?

— Ni dźbła. . Staruszek się zamyślił:

— W rękach Boskich wszystko, może i ty jeszcze ozdrowiejesz, dziecko miłe, jeno wiarę trzeba silną mieć i Panu Jezusowi ze wszytkiem zaufać, jako ojcu najlepszemu.

— Jać ufam.

— Wiem, słyszę zawdy, jako u Marji Magdaleny jako ten słowik wyśpiewujesz, aż się serce w człowieku raduje i płacze wraz z tobą, wielki ci Pan Jezus dał dar, a ty go, jako się patrzy, ku chwale Bożej używasz. Raz jeszcze nad chorym się pochylił w jego twarz urodną, od gorączki rozpaloną i w oczy błyszczące zaglądnął.

— Jakoż mu na imlę?

— Jur.

— Juruś, jakoż się mamy, co? Chory się uś-

maliśmy w r. 1924 drugiego kapłana w osobie Ks Jana Jagiełki.

Ks. Katecheta zajął się gorliwie młodzieżą męską. Założył on Stowarzyszenie Młodzieży.

Pierwszą myślą Stowarzyszenia było wybudować dom parafjalny. Obecnie stoi dom okazały, wybudowany dzięki energji Ks. Katechety, współpracy Stowarzyszenia i pomocy starszych gospodarzy. Duszą Wszystkiego był Ks. Katecheta. Nieraz bywało, że furmankę, wysłaną po niego, wysyłał po drzewo do lasu, na mający się budować dom, a sam szedł pieszo kilka kilometrów do szkoły, gdzie miał mieć naukę religji. Przed założeniem Stowarzyszenia wielu nie wiedziało, co to są przedstawienia amatorskie, odgrywanie jasełek i t. p. Dziś to wszystko mamy dzięki pracy patrona Stowarzyszenia Ks. Jagiełki i zacnych Druhów.

W pierwszych dniach marca b. r. odprawiała młodzież męska naszej parafji rekolekcje pod przewodnictwem Ks. Kanonika Rogoża, Generalnego Sekretarza Stowarzyszeń Młodzieży diecezji tarnowskiej. Przez wszystkie dni rekolekcyj kościół był napełniony młodzieżą, która z głębokiem skupieniem słuchała nauk rekolekcyjnych. Cała parafja jest przejęta wielką wdzięcznością dla Ks. Rogoża.

Mamy też w naszej parafji kasę Stefczyka, która jest wielkiem dobrodziejstwem dla tutejszej ludności. Staraniem pana inżyniera Drożdża została założona Spółka Mleczarska, która dla niejednego gospodarza jest jedynem źródłem grosza. Płodów rolnych niema u nas do zbytu — jedyny dochód może nam przynieść chów bydła i przetwory nabiału.

Kazimierz Wilczek.

miechnął:

— Dobrze, muzyka kanyś gra, aż się dusza raduje, na piec wyleźli i grają, a ja se pod jabłonią do słoneczka ligam i dobrze mi. Słoneczko grzeje.

— Obróćno się do ściany, kochanie, i śpij teraz, boć się pod jabłonią dobrze śpi. Błysk świadomości rozświetlił rozgorzałe oczy:

— A wyście kto?

— Nie poznajesz?

— Nie, obcyście mi.

— Ksiądz jestem, medykus, słuchać mnie trzeba i tej dziewuszki dobrej, co tu przy tobie czuwa.

— Acha... A gdzie jest tamta? Tamta, królewna?

— Królewne widzisz zaglądają do chorych jeno od wielkiej parady. Jakoż tej twojej królewnie?

— Zośka, czy Baśka...

— Podwoiło ci się jakoś. Śpij.

Ksiądz Godziemba wyszedł, obiecawszy zaglądnąć do dnia. Ofka na noc przy chorym została, miała przyjść pani Agata od północka, aleć się jej tak spało, że możnaby ją było z betami na mróz wynieść, a byłaby spała dalej.

Ofka czuwała, podawała choremu mleko i nagle odczuła, jak jego rozpalona dłoń chwyciła jej rękę i przytrzymała. Nie cofnęła jej, ogarnęła ją rozkoszna słodycz nieznanego uczucia, co radosne jest aż do bólu.

A Jur rękę do ust przytulił, zdało mu się bowiem, że to Zośka z Choin chyli ku niemu swoją twarzyczkę rozśmianą i pytał:

— Dobrze ci.

— Dobrze.

Spłynęło szeptem z ust Ofki, a z pod powiek potoczyły się łzy.

— Ostaniesz się przy mnie, prawda?

Ofka milczała, wszak ci to była innej należna, kradziona pieszczota, jej nikt tak w życiu nie zapyta, nikt.

C. d. n.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Walka Sejmu z Rządem.

Cały krai niecierpliwie czekał na otwarcie Sejmu. Wypadków dnia 27- o marca powinien się wstydzić każdy zwolennik demokracji i parlamentaryzmu. Polska otrzymała w tym dniu haniebny policzek. Gdy marsz. Piłsudski wszedł do Sejmu, by odczytać orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, komuniści, socjaliści i stronnictwa bliskie komunizmu — jak Wyzwolenie i Stronnictwo chłopskie — zaczęły odzywać się bezczelnie pod adresem rządu. Marsz. Piłsudski wezwał policję do gmachu sejmowego i hałasujących parobków czerwonej Moskwy — Polaków i Rusinów — kazał z Sejmu wyprowadzić.

Nicby nie było dziwnego, gdyby przeciw wyprowadzeniu posłów — zniesławiających państwo i rząd — byli wystąpili Niemcy, Żydzi i Rusini. Najbardziej hałasowały z tego powodu rzekomo — polskie Stronnictwa: Socjaliści, Wyzwolenie i Stronnictwo chłopskie. Marsz. Piłsudski stał na mównicy sejmowej i oświadczył, że »przy takich hałasach« Sejmu nie otworzy. Socjalistów i półkomunistów z Wyzwolenia i Stronnictwa chłopskiego to nie wzruszyło.

Gdy policja płatnych agitatorów Rosji wyprowadzała, soc. Marek zaintonował »Czerwony Sztandar«. Przy śpiewaniu tej krwawej i nienawiścią przepojonej śpiewki otwierano Sejm Polski **katolickiej**. Gdy Socjaliści, Wyzwolenie i Stronnictwo chłopskie w ten sposób zaświadczyło o swem patrjotyzmie i katolicyzmie, weszli na salę Sejmu Ukraińcy ze stronnictwa »Unda“. Oni też — zachęceni przykładem Polaków — odśpiewali: »Szcze ne wmerła Ukraina«. Zamiast »Boże coś Polskę«, zamiast »Jeszcze Polska nie zginęła« Czerwony sztandar i Ukraina. Rumienię się, łzy mi potokiem z oczu ciekną, gdy o tem piszę! Takiego zhańbienia Polski katolickiej dożyła się moja stara głowa!

Po tych — haniebnych i upokarzających Polskę — śpiewach mógł marsz. Piłsudski odczytać orędzie p. Prezydenta. Skarb państwa, rozwój życia gospodarczego, służenie pokojowi, szczególna przyjaźń z Francją i Rumunją, poprawienie naszego ustroju państwowego, podniesienie moralnej i materjalnej kultury — oto główne myśli orędzia i program pracy Rządu i Sejmu.

Pierwsza porażka rządu.

Nastąpił wybór marszałka Sejmu. Rząd wysunął osobę prof. Dr. Bartla, wicepremjera, najbliższego współpracownika marsz. Piłsudskiego. Czerwoni posłowie miast i wsi razem z mniejszościami wybrali soc. Ignacego Daszyńskiego, rozpoczęła się więc zaraz ostra walka z rządem. Stronnictwo rządowe — jedynka — po tej porażce wyszło z Sejmu i wcale nie stawiało kandydatur przy wyborze wicemarszałków, którymi wybrano: posłów Marka (soc.), Woźnickiego (Wyzwolenie), Jana Dąbskiego (Stron. chłopskie), Księcia Czetwertyńskiego (Nar. Dem.) i Zahajkiewicza (Rusin).

Co dalej? Jeżeli większość lewicy i mniejszości narodowe nadal pójdą razem w ostrem zwalczaniu rządu, to krótkie będzie życie Sejmu. Największe zderzenie rządu z lewicą nastąpi po świętach, kiedy rząd zażąda uchwalenia nowego regulaminu sejmowego (skracającego swawolę posłów) i pełnomocnictw dla rządzenia. Łatwo może dojść do rozwiązania Sejmu i nowych wyborów, względnie do jawnej dyktatury marsz. Piłsudskiego.

Kłopoty z Niemcami.

Zatargi z Niemcami chyba nigdy nie przestaną. Berlin prze całą siłą do połknięcia Polaków na pograniczu. W ciągu wieków wielką już szkodę wyrządził polskości. Obecnie głośnym stał się Bytom. Tu w Polsce pan Calonder zakazuje śpiewać Roty, by Niemców nie drażnić, a Niemcy nie pozwalają nawet na wygłoszenie odczytu po polsku — o Jerozolimie. Dnia 25-go marca na przedmieściu Bytomia, w sali p. Pawelczyka na Rozbarku, 30 umundurowanych żołnierzy wpadło na salę podczas odczytu, rzucili się z wrzaskiem na zebranych tam Polaków, stłukli pałkami, krzesłami i odgrażali się rewolwerami. Powstał szalony popłoch. Wielka ilość osób, a osobliwie dzieci, odniosła ciężkie obrażenia cielesne. Ciężko pobity jest kierownik Polsko-katolickiego Tow. Szkolnego dr. Michałek z Bytomia oraz prelegent dr. Wiktor Ormicki, asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i górnik Rak. Zaalarmowana policja przybyła na miejsce — sprawdziła personalja i — wypuściła umundurowanych bandytów na wolność.

W takiej atmosferze rokowania handlowe nie dojdą do skutku.

Kłopoty Rumunji.

Naszą sojuszniczkę Rumunję ogarniają coraz większe troski. Niedawno nie powiodło się jej w Lidze Narodów, a obecnie wstrząsnął nią zatarg religijny. Rumunja jest w większości prawosławną. Siedmiogród jest unicki ze czterema biskupstwami, pozatem katolików jest również znaczna liczba, wśród których na Bukowinie jest sporo Polaków. Dopóki żył król Ferdynand — katolik — nie zwalczano katolicyzmu i Unji w ostry sposób. Zmarły król Ferdynand energicznie zabiegał od r. 1921 o uregulowanie i wzmocnienie stanu katolicyzmu na terytorjach Rumunji za pomocą układu konkordatowego. Skoro tylko król katolicki zamknął oczy, olbrzymia większość prawosławna w Rumunji, wraz z wyższą hierarchją schyzmatycką, wystąpiła do rządu z ostremi protestami przeciwko układowi z Rzymem, dowodząc, że Konkordat wyrwie »braci unitów« z jedności rumuńskiej i grozi »katolizacją« narodu.

Pod naciskiem kół cerkiewnych rząd rumuński odłożył ostateczną decyzję w sprawie Konkor-

datu, a tymczasem przedłożył rumuńskim izbom ustawodawczym wrogą katolicyzmowi ustawę wyznaniową. Ustawa ta odmawia Kościołowi prerogatyw jednostki prawnej i oddaje życie religijne, oraz działalność duszpasterską duchowieństwa katolickiego pod kuratelę czynników administracyjnych, zagraża poważnie wychowaniu katolickiemu młodzieży szkolnej, ułatwia w wysokim stopniu propagandę wyznaniową żywiołowi prawosławnemu.

Przeciw tym zamiarom Unici w Siedmiogrodzie zaprotestowali, w mieście Maroswásárhely doszło nawet do krwawego starcia z policją. Metropolita unicki z Blaj zgłosił w senacie interpelację w tej sprawie, podając dokładny opis wydarzeń i podkreślając, że żołnierze ranili wielu księży, a jednego z nich ciężko. Sztandary kościelne i krzyże rzucano na ziemię. Metropolita zapytał, co rząd zamierza przedsięwziąć w tej sprawie.

Należy zaznaczyć, że w pierwszej chwili cenzura bukareszteńska nie zezwoliła pismom na dokładne podanie opisu zajść.

Na interpelację odpowiedział minister oświaty Lapedalu, wyrażając w imieniu rządu jak najżywsze ubolewanie Na życzenie prezesa ministrów powołana została specjalna komisja mieszana, w której skład wejdzie także przedstawiciel Kościoła grecko-katolickiego. Komisja zbada wypadki i pociągnie winnych do surowej odpowiedzialności.

Wujaszek.

Odpowiedzi Redakcji.

J. Kok. Lwów. Bardzo prosimy o dalsze nadsyłanie podobnie dowcipnych rzeczy. „U stóp krzyża" pójdzie w maju J. St. Wieliczka. Zapłacone do lipca, więc będziemy wysyłać. Fil. Szczakowa. W numerze następnym.

W kwietniu wydawnictwo „DZIŚ i JUTRO“ rozszerza swą pracę, przejmując redakcję i wydawnictwo zaszczytnie znanego od lat 40-tu pisemka dla dziatwy p. t. „MAŁY ŚWIATEK“.

„MAŁY ŚWIATEK“ wydawany najpierw we LWOWIE przez P. A. LEWICKĄ, następnie w POZNANIU przez „ZJEDNOCZENIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ“, a pod redakcją Ks. SZUMANA, przechodząc obecnie do KRAKOWA, pod wspólną z „DZIŚ i JUTRO“ redakcję — nie zmienia swego charakteru. Pozostaje nadal pismem dla dziatwy szkół powszechnych i niższego gimnazjum.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednorazowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.